

## **Wstęp do Teologii Politycznej Co Tydzień nr 7: Zgubiona forma Kościoła**

Co stało się takiego, że będący epicentrum kultury Kościół dziś jawi się nierzadko jako miejsce pozbawione, już nawet nie tyle wysokiej jakości sztuki, co „smaku” - przeczytaj wstęp do 7. numeru „Teologia Polityczna Co Tydzień”: Zgubiona forma Kościoła.

Kolejny numer tygodnika poświęcony jest problemowi zgubionej formy Kościoła. Chcemy przyjrzeć się procesowi, który przemienił wielkiego mecenasa kultury w poprzednich wiekach – w instytucję zmagającą się o prądy nowocześnieści, często w bezskutecznej walce. Co stało się takiego, że będący epicentrum kultury Kościół dziś jawi się nierzadko jako miejsce pozbawione, już nawet nie tyle wysokiej jakości sztuki, co „smaku”. Dawna forma wyparowała zostawiając miejsce dla estetyki, która w najlepszym razie nie jest dotychczasowym językiem Kościoła zachodniego. Jeżeli by sięgnąć do Arystotelowskiego rozumienia formy to stanowi ona nieodłączny element rzeczywistości. Jeżeli forma staje się niewyraźna traci także na tym materia, a co za tym idzie staje się bardziej bezkształtna.

**Verbum i Imago**

Właściwie od samego początku sztuka starała się odpowiedzieć, czy skierować swojego odbiorcę na prawdę, dobro i piękno. Stanowiły one pewien cel, który pomagał otwierać się na transcendencję. Poprzez Wcielenie – Chrystus stał się ikoną Niewidzialnego Boga, otworzył przestrzeń sztuki, która mogła zacząć ogniskować się na Nim, a przez to i na Trójcy. Tym samym sztuka sakralna stała się wyrazem obecności Boga, a co za tym idzie – miała wprowadzać w misterium, którego kresem jest Absolut.

Dbłość o Verbum (czyli słowo i muzykę), jak i o Imago (czyli architekturę i przedstawienia) stały się dla Kościoła nie tylko narzędziem katechizowania, ale i możliwością ukazania, że Wcielenie jest aktualizowane. Sztuka sakralna jest naznaczona swoistą optyką stworzenia, chrystologii i eschatologii. Jeżeli taka nie jest - przestaje być sztuką Kościoła.

## **Muzyka sakralna**

Muzyka dla chrześcijan była od początku wyrazem modlitwy. Psalmi czy hymny stanowiące rdzeń tradycji żydowskiej stały się oczywistym elementem liturgii. Jednak nie tylko żydowskie korzenie stanowiły punkt odniesienia dla młodego Kościoła. Z biegiem czasu, gdy następowało stopniowe wchłanianie świata kultury helleńskiej, liturgia zaczęła także czerpać z greckiego logosu i mistyki. Średniowiecze przyniosło chorał a także muzykę instrumentalną, która w pewnym momencie zaczęła zacierać granicę między muzyką sakralną a świecką. Sobór Trydencki zaś na nowo ukonstytuował prymat słowa nad muzyką, tak aby mogła ona stanowić szczególny wyraz dla Verbum.

Nie trzeba bardzo błyskotliwego rozpoznania historii muzyki Kościoła, aby zobaczyć, że to właśnie z tego łona wyszły największe cuda kultury zachodniej. Całe pokolenia twórców dawnych do Bacha włącznie, ustępują z kolei czasom muzyki klasycznej z monumentalnymi Mszami Mozarta, które sięgają szczytu bogactwa wyrazu i formy. Można by śmiało powiedzieć, że Kościół stał się nie tylko Matką wiary, ale i muzyki i sztuki! Kultury zachodniej nie sposób odciąć od jej muzyki. Stanowi ona jakby kwintesencję pewnej emocji, wizji czy rozumienia świata. Całe pokolenia myślą na sposób muzyki zrodzonej w Kościele, jest ona punktem odniesienia – swoistym *metrum* smaku.

To właśnie muzyka sakralna stanowi doskonały przykład tego, jak wiele się wydarzyło. Choć Sobór Watykański II zachował chorał gregoriański jako śpiew własny Kościoła, to nie sposób go dziś usłyszeć na codziennych i niedzielnych Mszach. Co więcej, muzyka, która swe źródła znajduje w *sacrum* – już dawno opuściła mury świątyń znajdując miejsce pod dachami filharmonii czy teatrów. A gdy próbuje na nowo wkroczyć do swojej kolebki, jakoś dziwnie tam nie pasuje, uwiera i razi. Co się takiego wydarzyło, że zatracony został taki potencjał? Dlaczego skazaliśmy się na oprawę muzyczną liturgii, która tak odległa jest od wypracowanego *sacrum*. Co stało się z Kościołem polskim, który na moment kulminacyjny wielkiego święta, jakim jest 1050. rocznica Chrztu Polski wybiera rock-operę *Jesus Christ Super Star*?

**„Kto mnie zobaczył, zobaczył także i Ojca” (J 14,9)**

„(...) Sobór Nicejski II i wszystkie następne synody podnoszące kwestię ikon dostrzegają w nich wyznanie Wcielenia, a ikonoklazm uważają za jego odrzucenie, za sumę wszystkich herezji. Wcielenie oznacza przede wszystkim to, że niewidzialny Bóg wkracza w przestrzeń widzialnego, abyśmy my, przywiązani do tego, co materialne, mogli Go rozpoznać” – napisał w książce *Duch liturgii* papież Benedykt XVI. To właśnie obraz, ale i rzeźba, która nie przyjęła się na Wschodzie, stanowią doskonały przykład sztuki będącej ukonkretnieniem dogmatu o kenozie i inkarnacji samego Boga. Dariusz Karłowicz mawia, że Kościół nie może istnieć inaczej niż jako wcielony w kulturę. Właśnie w sztuce wizualnej Kościoła Rzymskokatolickiego widać siłę, którą kiedyś posiadał w ewangelizacji. Piękno przedstawień romańskich, czy mistyka gotyckich malarzy stanowiły impuls do powstania głębokiej więzi między tym, co widzialne a tym, co niewidzialne. Kolejne epoki realizowały z wielkim rozmachem przedstawienia stanowiące dziś perły malarstwa i rzeźby. Ich moc nie polega jedynie na zewnętrznym powabie, ale stanowiły na sile kierowania do serca liturgii.

Można powiedzieć, że we współczesnych kościołach sztuka ta bardzo ucierpiała i ukazuje, jak wiele zostało zapomniane. Forma, która była wyróżnikiem Kościoła, rozproszyła się we współczesnych budynkach kościelnych. Mamy do czynienia z załamaniem przedstawień sakralnych, a miejsce zdobywa coraz częściej pojawiająca się w obcym dla siebie kontekście – ikona wschodnia. Moda na ikonopisarstwo – w gruncie rzeczy obca zachodniemu namysłowi nad rolą obrazu w przestrzeni sakralnej – stanowi dziś doskonały przykład na utratę kulturalnej tożsamości przez Kościół. Jednak nie ikona stanowi największe zagrożenie, gorzej, gdy przestrzeń wizualna świątyń jest zagospodarowana przez pozbawione formy malarstwo, które reprezentuje dobitnie szerszy kryzys sztuki współczesnej. Zachód w

dużej mierze wyrzekł się dzisiaj swojego dziedzictwa i niestety Kościół twardo opierający się nowoczesności w sferze moralnej i etycznej, wraz z zachodzącą tendencją zatracił swoją kulturalną busolę.

## **Dom Boży**

Najbardziej rzucający się w oczy przykład pewnego zagubienia formy widoczny jest we współczesnej architekturze sakralnej. Świątynie przestały być kształtowane zgodnie z formą, która przez wieki stanowiła punkt odniesienia dla architektów czy budowniczych. Monumentalne katedry romańskie czy strzeliste gotyckie kościoły, renesansowe sklepienia i kopuły czy barokowe i klasycystyczne kształty, stały się wyrzutem sumienia dzisiejszego nieładu. Straciliśmy orientację – i to dosłownie poprzez utracenie ważnego punktu odniesienia na mapie duchowej chrześcijaństwa. Jednak ta dezorientacja dotknęła pewnego rozumienia struktury kościoła, która budowana była, aby ukazywać *sacrum* – miejsce niecodzienne. Można by tu wskazywać, że dawniej mające wielki sens witraże, które w zależności od umiejscowienia i gry światła przedstawiały sekwencje będące wyrazem dbałości o przestrzeń symboliczną, stało się teatrem przypadku, gdzie *sacrum* i *profanum* przenikają się wzajemnie i często rozpraszając władze duszy.

Nie jest przypadkiem, że dzisiejsza architektura sakralna stała się obiektem kpin i to nie tylko najbardziej krewkich antyklerykałów. Nierzadko da się usłyszeć długie litanie pomysłów na to, do czego podobny jest budynek kościoła, a w Internecie można znaleźć grupy wiernych umieszczających zdjęcia kolejnych „pereł” wśród współczesnych świątyń – w wątku „Biskup płakał jak konsekrował”.

Oczywiście, można by zbić ten rodzaj błahych argumentów, jednak nie da się zaprzeczyć, że pewne społeczne intuicje są tutaj dość powszechne.

Podobnie zdaje się umykać nam sens liturgii. Dawna zasada *Lex orandi, lex credendi*, która ukazuje, że refleksja teologiczna wyraża się przez treści modlitwy liturgicznej Kościoła, staje się często obca. Benedykt XVI słusznie zauważył, że: „Jeśli w liturgii oklaskuje się ludzkie dokonania, to jest to zawsze ewidentny znak tego, iż całkowicie zagubiono istotę liturgii i zastąpiono ją rodzajem religijnej rozrywki. Atrakcyjność taka nie trwa długo; na rynku ofert spędzania wolnego czasu, gdzie rozmaite formy religijności coraz częściej funkcjonują jako rodzaj podniety, konkurencja jest nie do pokonania. Można odnieść wrażenie, że utraciliśmy umiejętność opowiadania o tajemnicy. Co gorsza, przestaliśmy na nią zwracać uwagę. Liturgia niekiedy sprawia wrażenie ukierunkowania na kapłana niż na misterium, które kryje się liturgii świętej Kościoła.

## **Ducha nie traćcie**

Czy wyłaniający się obraz dzisiejszej formy Kościoła nie stanowi powodów do przygnębienia? Można by powiedzieć, że rzeczywiście w wielu miejscach coś utraciliśmy, zaszliśmy w uliczkę, która sprawia wrażenie ślepej. Niemniej jednak, trzeba pamiętać, że Wcielenie ma swój olbrzymi potencjał do aktualizacji. Być może to, co zostało naszkicowane pobieżnie powyżej, stanowi jedynie chwilowe przesilenie, krótką zadyszkę. Wydaje się, że odpowiedzią na dzisiejszy kryzys formy mógłby być powrót do silnego mecenatu Kościoła, takiego który weźmie na siebie trud wymyślenia języka, który będzie w stanie

opowiedzieć odwieczną tajemnicę wyciągając ze skarbca rzeczy stare i nowe. W dzisiejszych czasach, które sprawiają wrażenie możliwości dostępu do wszystkiego i w każdym czasie, ukierunkowanie na *sacrum*, oddzielenie od świata, może stanowić potężny magnes. Ewangelizacja poprzez formę może stanowić kluczowy element dla Kościoła naszych czasów.